ROZMAITOŚCI.

Dnia 21. Czerwca. Ner 25. Roku 1854.

ZŁOTY KLUCZYK

z francuzkiego, P. Oktawa Feuillet.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 16. 17. 18. 19. 20. 21. Rozmaitości.)

CZEŚĆ WTÓRA.

Listy Raoula do Jérzego.

Pan d'Athol opuściwszy pokój Zuzanny, skreślił całą poprzedzającą scene przyjacielowi swemu w pierwszym liście, którego tu nie umieszczamy.

List II.

Du Chezny 15. Czerwca.

Kochany Jérzy!

Zakopałem się jak widzisz na wsi i jak niegdyś Jakób muszę przez cztérnaście lat pilnować trzody mego teścia, by pozyskać rękę Racheli.

Dziękujesz mi za zaufanie, które w tobie pokładam; jest też w rzeczy samój bardzo wielkie. Wierzaj mi, że gdyby kto inny posiadał tajemnicę mojéj ślubnéj nocy, musiałby o niéj albo sam zapomnąć, albo we mnie zatrzéć pamięć o niéj nazawsze. Nawet tobie byłbym się może wahał powierzyć ją, gdyby nie to, że obok szlachetnych przymiotów duszy posiadasz jeszcze szczególny tytuł do zaufania i wiary, tytuł żołnierza. Przyznaję się żem dawniéj lekkomyślnie sądził o was wojskowych, wyobrażałem sobie że więzy karności muszą z czasem skrępować poniekąd nawet myśl waszą i wasze uczucia. Dziś innego jestem przekonania. Ta karność właśnie chroni was od zbłąkania się na owe bezdroża i manowce, któremi się zazwyczaj puszcza bezczynna młodzież nasza. W zamęcie pojęć w jakim żyjemy, wy głównie przechowujecie jeszcze odwieczne instynkta, pierwotne i prawdziwe uczucia ludzkiéj natury. Dlatego dłużéj trwa młodość wasza, w głębi duszy zachowujecie podziwienia godną naiwność bohaterów. Wy jeszcze jesteście chlubą narodu, bądź że honor, tę jedyną religię jaka pozostała, uważacie za rzecz świętą, bądź że dobrowolne narażanie się na śmierć nadaje wam niejako cechę świętości, bądź wreszcie że godło ojczyzny odbite na waszéj chorągwi przypomina wam ciągle najświętszą powinność.

Ale głównie chroni was i ocala, jak ci to już mówiłem, życie ujęte w karby karności i posłuszeństwa. Jakkolwiek ludzka ręka ustanowiła władzę, która nad wami panuje, jednak wpływ jéj zba-

wienny dla tych co ją uznają. Poddanie się wyższéj zasadzie, dodaje zawsze otuchy i siły.

Z ostatniego listu mego dowiedziałeś się o wszystkiém, jak gdybyś podsłuchywał pode drzwiami sypialni nowożeńców, wiadome ci są rzeczy któreby umarłych pobudziły do śmiechu kosztem mojéj osoby! — Ale nie rój sobie ztąd błędnych domysłów. Wiédz że jestem kochany. Tak zatwardziałego niedowiarka jak ja, nie tak łatwo w pole wyprowadzić. Powiadam ci, ona mnie kocha. Więc zdaje się że nasza przygoda tak nadzwyczajna na wstępie, zagrożona jest blizkiém i bardzo zwyczajném rozwiązaniem.

Rzeczą naprzód umówioną było, że zaraz nazajutrz po ślubie odjedziemy na mieszkanie do Chezny. Około dziesiątéj zrana przysłała mi żona moja w deputacyi swoją czarodziejkę, którąbym chętniéj nazwał czarownicą, wzywając mnie do siebie. Zastałem Zuzannę trochę bladą, trochę niepewną siebie, ale z uśmiechem na ustach; słowem okazała wiele męztwa. Byłem grzeczny a nawet serdeczny, chcąc naprawić moje niedelikatne wczorajsze rozstanie się z nią. Widząc mnie tak usposobionym wypogodziła zupełnie czoło, i przyjęła moje ramię z wesołością dziecka. Jak dwie turkaweczki zbiegliśmy po schodach na dół. Nasz dziad, przestrzegający skrupulatnie przepisów etykiety, oczekiwał nas u wnijścia do sali. Z serdecznem wylaniem rzuciliśmy się w jego objęcia. Potem weszliśmy do sali, gdzie na nas czekały szczęty wesela, wujaszki, stryjowie, ciotki i kuzyni. Nastąpiły owe niedorzeczne ceremonie, od których Anglicy słusznie uwalniają swe młode mężatki. Przywitano nas minami tajemniczemi i niby bardzo mądremi. Mimo-to zachowanie się Zuzanny było zupełnie naturalne i swobodne. Podziwiano jéj gracyę i przytomność.

Po śniadaniu wsiedliśmy oboje do pięknéj karety, tryumfalnego wozu należącego do podarunków ślubnych, w którym jednak wcale niezająłem miejsca jako tryumfator. Zuzanna zabrała z sobą swoją duegnę a moją serdeczną nieprzyjaciołkę, jeźli mnie wzrok przeczucia niemyli; ja zabrałem mego służącego Lhermita, który w grzeczności koniecznie chce wyrównać Talleyrandowi.

Ruszyliśmy w drogę. Nasz pocztylion zapewne w dobrodusznéj chęci przypodobania się nam, poprzywieszał sobie do kapelusza mnóstwo wstążek różnobarwnych, które wiatr pociesznie unosił nad jego głową. Uwaga publiczna, wzbudzona temi wymownemi znakami nieszczędziła nam wzdłuż całéj drogi dowodów życzliwości. Wieśniacy i wieśniaczki, wybiegając przed chałupy lub wystawiając głowy z-poza płotów, uśmiechały się do nas jak dobrzy znajomi. Na to wszystko patrzałem z mego kąta z miną obojętną i zimną. Ale Zuzanna odpłacała uśmiech uśmiechem i rzucała grosze wszystkim włóczęgom. Powietrze wiosenne i widoki okolicy dostarczały nam materyału do obojętnéj rozmowy. Raz czy dwa razy zapytała mnie o nazwy rozmaitych gatunków zboża stojącego na polach przy gościńcu, a gdym

pokornie wyznał że się na tém nieznam, zawołała: — Jakto, czy doprawdy? pan niewiesz co to jest? Wszakże to pszenica, a to owies, a to żyto, a to len! A potem w śmiech jak pensyonarka. — Szczególna kobiéta! Przybyliśmy wreszcie do naszéj teraźniejszéj siedziby. Wyobraź sobie dziedziniec jak wszystkie dziedzińce, zamek jak wszystkie zamki, a naokoło park — i masz Chesny. — Niezdarzało ci się widziéć nieraz w podróży za sztachetami przy gościńcu białą willę wyglądającą z-poza krzewów? gazon przed gankiem, — a na gazonie, w promieniach zachodzącego słońca grupę ładnych dzieci i strojnych kobiét? — To ulotne zjawisko czyli niezostawiało w twym umyśle chwilowego wrażenia pokoju i szczęścia? Czyli ci się niezdawało że się przedstawiła twym oczom, jak gdyby we śnie, idealna przyszłość gdzie czyste rozkosze familii i cisza domowa splotły się w harmonijną całość? — Miewałem podobne marzenie. Dziś trzymam w ręku wszystkie jego żywioły, cały układ sceniczny. — Ale zapomniałem mojéj roli. — Inni przejeżdżając po-przed nasz dziedziniec, również będą marzyli o szczęściu domowém!

Gromada wiejska czekała na nas w dziedzińcu. Ledwieśmy wysiedli, zniknęła mi z oczu Zuzanna, zostawiając mnie pośród moich wasalów dość zakłopotanego moją osobą, ale nienamyślając się długo rzuciłem śmiało w prawo i w lewo kilka popularnych zapytań, jakich zazwyczaj używają monarchowie objeżdżając prowincye. Po chwilce wróciła Zuzanna przystrojona w czepeczek jak babunia; zdaje się że tym czepeczkiem zechce mi imponować — to pewna że jéj w nim bardzo do twarzy. — Tak ustrojona oprowadzała mnie po całym zamku pokazując i objaśniając mi wszystko, opowiadając z największą dokładnością jak cały dom urządziła, co zostawiła w dawniejszym stanie, gdzie co zmieniła, — i dlaczego zmiany te przedsięwzięła i t. d. — Była jednak chwila nieméj demonstracyi gdyśmy przyszli na nasze osobiste urządzenie. Dla siebie zatrzymała jedno z skrzydeł — lewe — od strony serca. Ja zaś zamieszkuję główne środkowe apartamenta. Sąsiadujemy z sobą. — Dobre i to!

Zaprowadziła mnie potem do stajni i zostawiając mnie nagle samego, pobiegła do kuchni, zkąd przyniosła kawał chleba dla swego konia. Nazywa go Soulouque: jest-to wierzchowiec rasowy, doskonale skacze, jak mi powiada Zuzanna, ale bardzo zły, wyrabia bowiem dziwa jeźli niewidzi swéj pani co dzień o pewnéj godzinie. Kazała Soulouqu'owi ażeby potwierdził czyli-to prawda, a koń na znak potwierdzenia polizał jéj rękę.

Wszystko rozważywszy, niechże mi kto powié, co myśléć o téj kobiécie?... Drogi przyjacielu! niesłusznie lekceważyłem to tajne przeczucie, które mnie dawniéj na widok każdéj młodéj dziewczyny przejmowało proroczą trwogą! — Oblicze kobiéty nigdy mnie niezmieszało; ale nigdy w salonie niemogłem bez rodzaju zawrotu głowy spoglądać w tę przepaść pokrytą kwiatami, — którą nazywają panną. — Panny wszystkie do

siebie podobne! — Te co mają rozum i te co go niemają, te które myślą i te co wegetują, te co mają serce i te co wcale nic nie warte... wszystkie do siebie podobne! Nieskończone odcienia temperamentu, wykształcenia, uczuć, któremi natura obdarzyła te istoty, to wszystko zlewa się i niknie w jednostajną formę błogiéj niewinności i niejako urzędowéj skromności. — To co wiedzą i to czego niewiedzą, to co sobie rozpowiadają w swych niedocieczonych szeptaniach, to co sobie powierzają i co tają przed sobą, o tém niewie żaden mężczyzna w świecie! — Gdyby nie fatalny instynkt co nami popycha, kto z nas ośmieliłby się kiedy uchylić zasłonę tych tajników i na oślep rzucać się w otchłań nieznaną? Wyobraź sobie! ten obraz bez pewnéj cechy, zaledwie wejdzie w twój dom, przybiéra nagle egzystencyę indywidualną, charakter, wolę: ta roślina tak długo przygłuszona, rozwija się nagle z straszną energią w tysiączne nieprzewidziane kierunki. Ta urna zamknięta którą w twój dom wprowadziłeś — odmyka się, rozpada, a z niéj wychodzi, — co? Pokój albo wojna, — może szczęście, może nędza i hańba. Czyliś pojął anioła, czy potwór, dowiesz się o tém nakoniec, ale nieco późno.

Nieutrzymuję, jakoby Zuzanna z wszechmiar należała do téj tajemniczéj kategoryi; ale po owych lekkich odcieniach któremi się odznaczała między swemi młodemi koleżankami, czyliż można było domyśléć się tego charakteru, który pod zasłoną dziewiczości uzbroił się we wszystkie działa, jak wojownik pod namiotem? — Pytam się sam siebie, czyli żona moja jest w obecnéj chwili rozdrażnioną lwicą czy żałośną gołąbką, istotą z gruntu zepsutą czy z gruntu cnotliwą, wielką kobiétą czy małą dziewczynką, zapobiegliwą gospodynią domu czy sawantką?

Rozmyślając w milczeniu nad rozwiązaniem tych smutnych zagadek, jadłem obiad z wielkim apetytem, albowiem — słuchaj mnie tu kochany Jérzy, tak jakbyś słuchał Salomona — niemasz przesilenia w życiu, któreby upoważniało człowieka do zaniedbywania piérwszego obowiązku względem samego siebie, obowiązku żywienia się. Owszem; im trudniejsze jest położenie, tém więcéj według mego zdania, jest obowiązkiem mędrca, czuwać nad swém utrzymaniem. Przy jedzeniu przychodzą dobre myśli a lepsze jeszcze po jedzeniu. Po obiedzie można wprawdzie popełnić zbrodnię: ale zapełnić głupstwo można tylko na czczo.

Zdaje się że te zasady niebyły obce pani d'Athol. Jednak mam jéj za złe że niepotrafi rozróżnić czeczugi od jarząbka. Można-to wprawdzie przypisać trochę krótkiemu wzrokowi, ale jest-to zawsze małe uchybienie.

— Czy palisz pan cygaro jadąc konno? — zapytała mnie gdyśmy wstali od stołu.

— Konno i pieszo, moja pani, również i na czółnie, ale nigdy w przytomności kobiét.

— Proszę zrobić excepcyę na moją korzyść i rozkazać ażeby mi przyprowadzono Souloqua. Po dziesięciu mi-

nutach powróciła ubrana w amazonkę ciemnego koloru, w błękitnéj krawatce w mezkim kapeluszu i w łosiowych rękawiczkach. — Hop! i ruszyliśmy galopem przez stary las ciągnący się od parku du Chesny. Niemiałem bardzo świetnego wyobrażenia o jéj sztuce jeżdżenia konno, zwłaszcza że się zawsze wzbraniała popisywać przedemną; ale teraz przekonywam się że to znowu była kokieterya, albo niewiem co, bo doprawdy jeździ dobrze, i szczérze mówiąc, we wszystkiém co ona robi, przebija się rodzaj dziecięcego wdzięku.

Nierównie mniéj przyjemności sprawił mi Soulouque. Trzeba ci wiedziéć, że wązka rzeczka ale płynąca głębokim korytem przecina lasek na dwie połowy. W miejscu gdzie brzegi najbardziéj spadziste, postawiono most biało pomalowany opatrzony wysokiemi poręczami. Jeżeli się niemylę, wydrążono nawet umyślnie głębsze koryto pod mostem ażeby nadać szybszy bieg wodzie i podnieść tym sposobem dzikość strumienia. To pewna, że człek patrzy z mostu w prawdziwą przepaść wodospadu, którego huk zagłusza. — Jechaliśmy stępa a ja zostałem trochę z tyłu, ale widząc że Soulouque strzyże uszyma i bierze na kieł niechcąc iść na most, spiąłem mego wierzchowca, i krótkim galopem zbliżyłem się na miejsce. Soulouque uparł się i schyliwszy głowę stanął jak wryty na podłodze mostu: nagle skacze w bok, staje dęba i rzuca się przedniemi nogami na poręcz mostu. Trzymając równowagę w téj heroicznéj postawie zdawał się być gotów rzucić w przepaść. Przybyłem wtedy prawdziwie zatrwożony. — Nieprzybliżaj się pan, nieprzybliżaj, wszak widzisz że mój koń się boi! — i zaczęła z cicha przymawiać bestyi i pieścić ją jak jakie jagniątko. — To trwało jakie pół minuty, poczem miły Soulouque znowu się odwrócił i stanął prosto naprzeciwko mnie.

— Spodziewam się że pani sprzedasz tę szkapę! rzekłem z oburzeniem. — O! nie, proszę pana... biédny Soulouque boi się... on nie był w Afryce!... ale zaręczam panu że tylko trzeba dać mu uczuć przeszkodę... zaraz pan zobaczysz... — i zwróciła koniem znowu na most. — Zuzanno! zawołałem głosem groźnym a nawet rozkazującym. Ale Zuzanna już była po tamtéj stronie mostu. Cóż miałem począć, puściłem się i ja tą samą drogą.

Zmrok zapadał, gdyśmy wrócili do domu. Zuzanna znowu przywdziała symboliczny czepeczek. Prosiłem jéj żeby mi zagrała walca. Siadła do fortepianu i odegrała dwa walce z żywością i precyzyą. Ja stałem przy otwartem oknie i słuchałem z przyjemnością jéj gry. — Wieczór wywiéra zawsze na duszę człowieka wpływ mniéj więcéj rozrzewniający; ja też licząc na to usposobienie, pewny byłem że ta chwila wieczorna pełna melancholicznego uroku uwolni nas oboje z fałszywego położenia. I zdawało się że nie źle przewidywałem, Zuzanna bowiem przewracając kartkę trzeciego walca, zwiesiła główkę jakby w zadumaniu, a ręka jéj spoczęła nieruchoma na klawiszach. Posłyszałem oddech przytłumiony, potem westchnienie i jakby

płacz cichy. Zbliżyłem się na palcach i głosem łagodnym a zarazem protegującym, rzekłem: Zuzanno! Ty płaczesz!— Żadnéj odpowiedzi. Przystępuję bliżéj.... Domyślasz się zapewne. kochany Jérzy. Zuzanna zasnęła.

W obrażonéj miłości własnéj, trąciłem głośno o lichtarz stojący na fortepianie. Zuzanna zerwała się natychmiast, podnosząc na mnie wzrok któryby rozbroił tygrysa; ale tygrysy niemają miłości własnéj. — Omałoś się pani niespaliła, rzekłem ozięble. — Ach Boże! jakże się wstydzić muszę! — wybąknęła. Czy długo już?... Przyznam się że strasznie jestem spiąca. — Przyznam się, że pani wierzę. — Widziałem po jéj minie że niewiedziała czy śmiać się czy płakać, i nietroszcząc się bynajmniéj do czego się zdecyduje, dodałem kilka słów o trudach dziennych, potem zapalając obojętnie świécę podałem jéj ramię (mojéj żonie!) Przyjęła je bez trudności, ale przeszedłszy tylko przez salon, skłoniła mi się grzecznie i odeszła do swoich pokojów. Ja także udałem się do mego pokoju, gdzie zastałem L'hermita, którego odprawiłem za drzwi.

Słuchaj: niech ona robi co chce, ale jednéj rzeczy niezdoła mi wybić z głowy: — ona mnie kocha.

P. S. Czy nieobrazisz się, i niepoczytasz mi tego za dziwactwo że cię proszę, ażebyś nieprzyjeżdżał do Chezny aż dopóki ta historya nieweźmie jaki stanowczy obrót? — Jesteś najgodniejszym z ludzi, jakiego znam; tobie jednemu mogę dziś dać nazwisko przyjaciela z całą szczérością duszy; ale ty sam kochany Jérzy, czy sądzisz że wytrzymasz wszelką próbę? Niepojmujesz i ty że mogą zachodzić okoliczności, w których najwznioślejsza lojalność przypomnąć sobie może że jest tylko ludzką i śmiertelną? Jeżeli się nie boisz odpowiedzieć na to zapytanie, dasz mi najlepszą sposobność do osądzenia jak daleko sięga twoja dobra wiara lub twoje złudzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Aj gdyby żony wiedziały!

Krotofila w 1. akcie wierszem,

przez

Ksawerego Godebskiego.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 23. 24. Rozmaitości.)

Scena 9.

Celina — Ludmiła.

(Obie w skromnych sukienkach — podobnych kolorem i krojem.)

Celina. *(Wychodzi lękliwie ze swego pokoju, trzymając w ręku bilecik Janusza: przebiega drżąca scenę — oglądając się do koła i puka żywo do drzwi Ludmiły.)*

Otwórz mi proszę — to ja — spiesz na Boga!

Ludmiła *(wychodząc.)*

To ty sąsiadko? — Lecz zkądże ta trwoga?

Celina.

Gdybyś wiedziała — ah! moja jedyna!
Przeczucie moje sprawdzać się zaczyna.

Ludmiła.

Przebóg! Cóż ci się to stało?

Celina.

Nie ma godziny, jak jestem w têm mieście;
A już odbiéram....

Ludmiła.

I cóż?

Celina.

Oświadczenie.

Ludmiła.

Czy to tylko?

Celina.

Alboż mało?

Ludmiła.

Mnie ich zrobiono w życiu jakie dwieście;
Dlatego może nie wiele je cenię.
I tutaj jeszcze...

Celina.

Cóż tutaj?.. kończ żywo!

Ludmiła.

Nie sama jesteś w téj mierze szczęśliwą:
Jednaki zaszczyt spotyka nas obie.

Celina.

Dziwny wypadek!

Ludmiła.

A istotny przecie.

Celina.

Ah! nie uwierzysz jak mnie ten list strwożył.

Ludmiła.

Więc się na pismie oświadczono tobie?

Celina.

Tak jest — a tobie?

Ludmiła.

I mnie też w bilecie
Czuły anonim hołdy swoje złożył.

Celina.

Biorąc na siebie szlafroczek świeży,
Mimowolnie rzuciłam okiem na podłogę:
Patrzę — pod progiem bilecik leży....
Co mnie ku drzwiom ciągnęło, wyrazić nie (mogę.

Ludmiła.

Coś niby jak ciekawość.

Celina.

Zdziwiona spieszę —
Biorę....

Ludmiła.

I co ja w moim, czytasz bez wątpienia.

Celina.

Zkąd wiedzieć możesz?

Ludmiła.

Wszystkie serdeczne depesze
Podobne są do siebie — styl się ich nie zmienia.

Celina.

Widzisz co płochość sprowadziła nasza:
Mój chce tutaj mówić ze mną:
Prosi o schadzkę tajemną.

Ludmiła.

Mnie mój anonim do Parku zaprasza
I to w bieżącéj godzinie.
Przyznasz, że pospiech nie lada.

Celina.

Mój na późniéj rzecz odkłada.

Ludmiła.

Sądząc tych panów po czynie,
Mój więcéj jest naglący — twój więcéj zu- (chwały.

Celina.

A gdybyśmy też listy nasze odczytały?

Ludmiła *(podając jéj list.)*

Nikt nam tego nie broni — czytaj! —

Celina *(obéjżrzawszy.)*

Ah! mój Boże!

Ludmiła.

I cóż znowu?

Celina.

To mój mąż pisał!

Ludmiła.

Czy być może?
Jesteś pewna?

Celina.

Aż nadto — zdrajca!
(rzuca i swój i Ludmiły list na ziemię.)

Ludmiła *(podnosząc listy.)*

Nikt nie przeczy;
Ale dlatego gubić nie trzeba tych rzeczy....
(rzuciwszy okiem na list Celiny.)
Co widzę?.. O potwora!...

Celina.

Cóż ciebie dotyka?

Ludmiła.

Pismo męża mojego — łotra, — niewdzięcznika!

Celina.

Czy tylko się nie mylisz?

Ludmiła.

Dowód oczywisty.

Celina.

Mieliżby oba zdradzać?

Ludmiła.
Wszak mamy ich listy.
(Przechodząc się w gwałtownėm poruszeniu.)
Rzecz się zdaje nie wielka — i dość pospolita;
Przecież strawić się nie da, i za serce chwyta....
A ja tak go kochałam! to o zemstę woła...

Celina *(podobnież.)*
A klął się, że mnie kocha!... trzeba być bez
(czoła!...

Ludmiła *(zatrzymując się nagle.)*
Zemścić się muszę.

Celina *(podobnież.)*
Serce zemstą pała.

Ludmiła.
Ukarzmy tę płeć obłudną.

Celina.
O! tak — zemścijmy się obie:
Ale jak?

Ludmiła.
Ah! jak? — na tém sztuka cała.

Celina.
Czyżto zemścić się tak trudno?

Ludmiła.
Wiemci wprawdzie o sposobie;
Lecz myśléć o nim rzecz próżna,
Kiedy użyć go nie można,
Choć się nawet zręczność poda.

Celina *(dobrodusznie.)*
Nie można? Ah! jaka szkoda!

Ludmiła.
Im trudność większa, tém pragnę goręcéj,
I znaleźć muszę... zaraz... doskonale!
Mąż twój mnie nie zna — mój cię nie zna
(więcéj...
Myśl może nieco jest zuchwała — ale...

Celina.
Gdzie są tak ważne powody
Tam nie ma ale — zemsta się nie zwleka.

Ludmiła.
Proszę, tak lękliwa wprzódy:
Jakto chęć zemsty przerabia człowieka!
Zmusili nas do forteli,
Niechże mają czego chcieli.
Bądź co bądź ztąd wypadnie.

Celina.
Cóż zrobisz?

Ludmiła.
Co zrobię?
Pójdę do Parku, gdzie mąż twój czeka.

Celina.
Śmiałażbyś...?

Ludmiła.
Trzeba utrzymać ich w błędzie.
Ty mego przyjmiesz tutaj — powierzam go tobie.

Celina.
O! co w tém daruj — nic z tego nie będzie.

Ludmiła.
Nie widzę innego środka,
Jeżeli mamy mścić się cnotliwie.

Celina.
Cnotliwie mówisz?

Ludmiła.
Wiem, że cię dziwię;
Ale mam w tém moje cele:
Nic nas gorszego nie spotka.

Celina.
Ja się nigdy nie ośmielę.

Ludmiła.
Bądź spokojna — zaraz wrócę
Interes nasz jednakowy:
Nie będziecie tutaj sami.

Celina.
Lecz...

Ludmiła.
Czas nagli — dość rozmowy:
Idę — tylko szal narzucę
I wyjdę tylnemi drzwiami.
Odwaga i nadzieja!
(Wchodzi do swego pokoju.)

Scena 10.

Celina *(sama.)*
Pojąć jéj nie mogę:
Męża mi swego narzuca tu sama:
Nie ma co mówić — rezolutna dama;
A co większa, i moją przytłumiła trwogę. —
Czas i mnie się pokazać — za obłudy tyle,
Dobrze że nieco też się wywzajemnię....
I cóż mi z tego przyjdzie? On tam z nią za
(chwilę
W leśnéj sam na sam znajdzie się zaciszy:
Ona tak piękna! — piękniejsza ode mnie!..
Nikt ich nie dojźrzy, nikt ich nie posłyszy....
A gdyby też nowa zdrada?...
Zmrok coraz bardziéj zapada;
Roman poczyna tak śmiało!...
Jakże myśl powziąć mogłam tak szaloną?
Na jakież wbiegłam bezdroże?
Tego tylko brakowało,
Ażeby tamten nadszedł tu przed żoną...
Jak się to skończy mój Boże!...
Ktoś już nadchodzi... to on!... ledwo żyję —
Dreszcz mnie przejmuje — serce młotem bije.—

(Dalszy ciąg nastąpi).

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*